



Piotruś jestem!!! Franciszka Gaal w swej najnowszej kreacji „Piotrusia“ podbiła Łódź i zdobyła nowy legion wielbicieli. Tak świetnego filmu, jak „Piotruś“ z Franciszką Gaal już oddawna nie oglądaliśmy na ekranie.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK XI.

NIEDZIELA, dnia 10 lutego 1935 roku

Nr. 6

„Pan Benet” w Teatrze Miejskim



Teatr Miejski w Łodzi nateża swą działalność. Doborem sztuk najbardziej Łodzi odpowiadających jedna sobie miłośników i potraja frekwencję. Ostatnio dyrekcja teatru wiele uczyniła i dla młodzieży szkolnej, dla której ustaliła specjalny repertuar. Między innymi wystawiono w teatrze „Pana Beneta” — komedję w 1 akcie i „Dożywocie” — komedję w 3-ach aktach Al. hr. Fredry. Na zdjęciu widzimy fragment komedji „Pan Benet” z pp. Paszkówna, Matuszewskim, Łabędzkiem, Madalińskim i Szletyńskim w roli głównej pana Beneta. Reżyseruje p. Szletyński. Dekoracje K. Mackiewicz.



TRAGEDIA 20.000 NIESZCZĘŚLIWCÓW.

Czyście kiedy czytelnicy werandowali w zimie? Bardzo interesujące i przyjemne zajęcie. Leży człowiek zawinięty w całą górę różnych worków futrzanych, koców, szalików itd.

Jak niema mgły ma się piękny widok na Giewont, Świnicę, Granaty... Naturalnie jeżeli się weranduje w Zakopanem. Bo na przykład w Otwocku można oglądać kury, grzebiące w śniegu, albo klientów sąsiedniego sklepiaku z towarami mieszanymi. Zawsze to rozrywka.

Zresztą nawet w Zakopanem... Powiem wam w tajemnicy, że niema tak pięknego widoku, któryby się nie zmudził, gdy się go ogląda przez płęć i pół godzin dziennie. Tyle przewiduje surowy regulamin sanatorium, w którym teraz, pożał się Boże, „bawię“.

Są tacy, którym oczywiście przychodzą do głowy pomysły omijania regulaminu, ale ja do nich nie należę (głupi bym był publicznie się przyznawać — zaraz awantura od lekarza...).

— No, a lektura? — powiecie. — Ha! Łatwo wam to mówić, kiedy sobie czytacie te słowa, siedząc w wygodnym fotelu przy kominku. Kominku 20-go stulecia, to jest przy kaloryferze. Ale spróbujcie czytać przy 20 stopniach mrozu. Owszem, można od biedy. Z gazetą jest trudno, bo trzeba do tego obu rąk. Z książką nieco łatwiej: jedną ręką trzyma się książkę, a drugą ogrzewa pod futrem. Po dwu stronach książki następuje zmiana. Ziębnięta ręka wdmruje pod futro, a w ogrzanej trzy ma się książkę.

A czyż nie można używać dwu par rękawiczek? Ależ oczywiście! Można. Jeden z towarzyszy mojej niedoły wybrał się raz do „miasta“, to jest na Karpówki i na był parę wspaniałych rękawiczek narciarskich, sięgających prawie do łokcia (to bardzo ważne, bo marznie się najwięcej w tem miejscu, gdzie rękawiczka się zaczyna). Z dumą oświadczył nam: „Teraz będę czytał ile mi się podoba“. Z zazdrością potrzyliśmy na niego, bo właśnie termometr wskazywał szesnaście stopni. W dodatku codzienna, ze zmiennem szczęściem prowadzona walka słońca z mgłą, przedstawiała się coraz gorzej. Biała zasłona okryła już „miasto“ (tj. Zakopane), leżące u naszych stóp i tylko szczyty „ciszyły się“ pełnym blaskiem czerwonych promieni.

Nasz towarzysz z dumą wziął książkę w obie (niesłychane!) ręce, na których miał dwie pary rękawiczek i zaczął czytać. Po chwili usłyszeliśmy ciche przekleństwo:

- Psiakrew!
- Czytać nie można.
- Bo co?
- Nie można kartek odwracać.

Istotnie palce w podwójnych rękawiczkach stały się dziwnie niedołyżne — zupełnie niezdolne do odwrócenia kartki.

Więc i ten „wynalazek“ okazał się mało użyteczny!

Wszyscy wrócili więc do grzebania w pamięci i odnajdywania najstarszych, najbardziej oklepanych, kalendarzowych dowcipów. Ale okazało się wkrótce, że wszystko już było... Dowcipy wywoływały tylko uśmiech politowania, były nowe tylko dla pań z pierwszego piętra na nami, które bardzo się gorszyły i jeszcze bardziej uważnie słuchały.

Nastrój tego dnia był szczególnie ponury, jako że mgła odniosła stanowcze zwycięstwo nad słońcem.

Niespodziewanie przybył na werandę jegomość z drabinką, obcęgami, drutami, młotkiem itd.

— Co to jest? — zapytaliśmy.

— Radio będę zakładał. Każdy kto ma słuchawkę może słuchać na łożaku, a kto nie — może pożyczyć.

Nie minęło 24 godziny, a już cała nasza ósemka zaopatrzyła się w słuchawki. To dopiero zabawa: by nie było za głośno i za zimno, słuchawki nakłada się na czapkę chroniącą uszy przed odmrożeniem i można przez dwie godziny słuchać audycji nie wyciągając rąk z kieszeni.

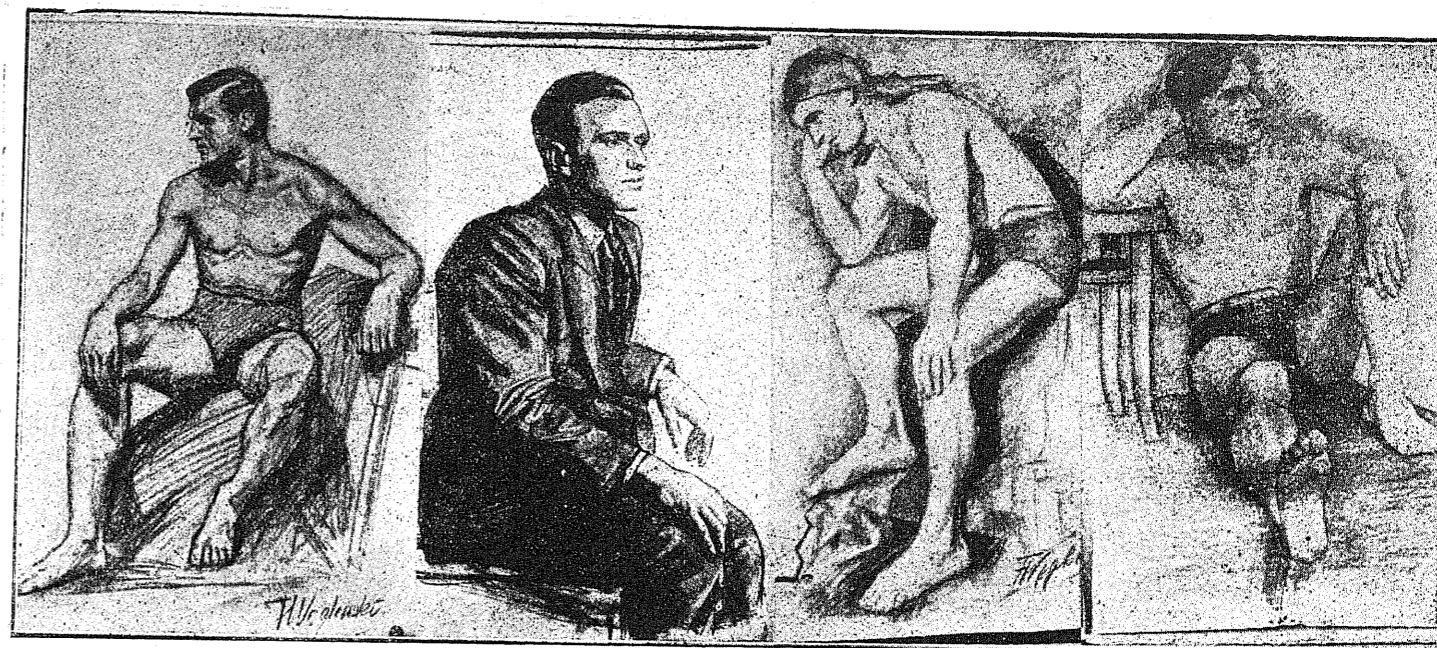
W godzinach milczenia Polskiego Radja wędrujemy po świecie: Moskwa, Berlin, Praga, Budapeszt — co się da. Wszystko jedno. Coraz dalej...

Nie wiem ilu nieszczęśliwców jest zmuszonych do werandowania. Coś mi się zda że, że chyba ze 20.000. Nie wiem też ilu z nich „wymiguje się“ od tego polecenia lekarzy pod różnymi pozorami. Ale na podstawie doświadczeń i obserwacji własnych przypuszczam, że chyba z 10.000. (Gorzko będą tego kiedyś żałować). Olbrzymia część werandujących to ludzie młodzi. Nieraz od sumiennego werandowania zależy ich zdrowie i życie. Ale coż robić, gdy zimno i nudno. Młodzież jest

lekkomyślna. Trzeba jej pomóc.

Na każdej werandzie radio! — oto hasło, którego urzeczywistnienie może mieć niepoślednie znaczenie przy zwalczaniu gruźlicy.

W. Z.



Na specjalną uwagę zasługuje istniejąca w Łodzi placówka artystyczna — Szkoła Rysunku i Malarstwa Wacława Dobrowolskiego przy ul. Wólczańskiej, w której młodzież pogłębia talent pod sprężystym kierownictwem swego mistrza. Na zdjęciach widzimy od strony lewej pracę uczenicy po 1-roczych studjach (akt-rysunek), pracę uozenicy po półtorarocznych studjach (akt-węgiem), pracę uczenicy po 6-miesięcznych studjach — rysunek węgiem i wreszcie po rocznej nauce.



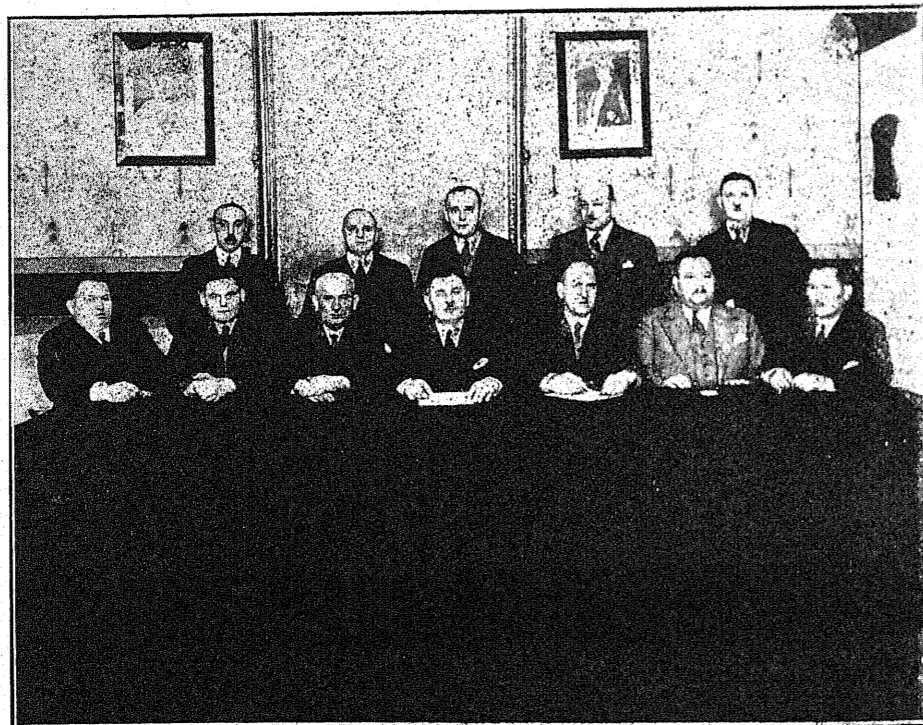
Z poświęcenia świetlicy Sióstr Pogotowia Sanitarnego P. C. K. Siedzą: ks. Suchcioki, prezes Fidler, dr. Szustrowa, dr. Marks, dr. Ryder, p. M. Stypulkowska i dyr. Serafinowicz.



Z wieczornicy urządzonej przez Koło Przyjaciół P. W. dla junaków.



„Sosna na skraju lasu“ — art. mal. Karola Endego.



Nowy zarząd Cechu Piekarzy w Łodzi. Siedzą (od strony lewej) pp. Zawadzki Flamang, Ludwikowski, prezes Kuliński, Biskupski, Hoffman i Wandachowicz. Stcją (od strony lewej) pp. Omen cetter, Redman, Beck i Ziółtecki.

Automatyczna latarnia morska.

W najbliższym czasie na wyspie Ouessant w Finisterze (Bretania) zostanie uruchomiona automatyczna latarnia morska, pierwsza tego rodzaju latarnia na świecie. Położona na pełnym morzu, na cyplu Nividic, będzie działała zupełnie bez obsługi, sposobem automatycznym. Aby umożliwić dostęp do niej, utrudniony naskutek burzliwego morza w tym miejscu, połączono ją z wybrzeżem liną.

Wyspa Ouessant stanowi jakby miejsce zakretno dla okrętów płynących z zatoki Gaskońskiej lub z kanału La Manche w kierunku północnej Ameryki. Ruch okrętów jest więc w tym miejscu bardzo duży, a morze jest tutaj usiane niebezpiecznymi rafami, powstała konieczność zbudowania bardzo dokładnego systemu sygnalizacyjnego. W jasną pogodę światła na wyspie Ouessant spełniają doskonale swoje zadanie, ale w okresie mgieł sygnały optyczne są niewystarczające, próbowano więc dawać sygnały akustyczne, jak syreny, strzały armatnie itd., ale nośność ich z samej wyspy okazała się niedostateczna. Dlatego to właśnie powstał pomysł zbudowania latarni morskiej nie na wyspie, a na skałach na pełnym morzu, i w ten sposób, w odległości 1.100 m. od zachodniego wybrzeża wyspy Ouessant, wyrosła na skałę Nividic wieża latarni morskiej.

Ponieważ skała ta jest dostępna zaledwie w ciągu kilku dni na rok, budowa latarni nastęrczała olbrzymie trudności i trwała przeszło 20 lat (od 1911 r.). Dla zobrazowania tych trudności wystarczy przytoczyć, że trzeba było rozciągnąć nad morzem przeszło 2.000 metrów kabla wagi około 6 ton.

Oświetlenie latarni składa się ze światła elektrycznego o sile 1.500 watt i ze światła pomocniczego gazowego na acetylenie, włączanego automatycznie w razie



Na kursie wstępnym dla komendantek Z. S. w Spale, strzelczynie w czasie największych mrozów w styczniu odbywały swoje zajęcia na świeżym powietrzu. Na zdjęciu uczestniczki kursu w Spale.

zagaśnięcia elektryczności, pozatem funkcjonuje syrena wprawiana w ruch zapomocą elektrycznych kompresorów.

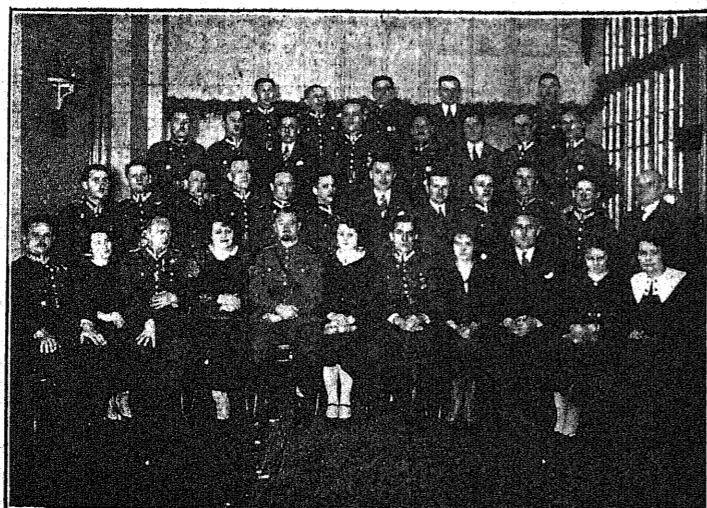
Światło gazowe reguluje, zapala i gasi w odpowiednich momentach, w wypadku niedziałania światła elektrycznego, specjalny mechanizm zegarowy, syreny ostrzegawcze działają naskutek kolidnie na dawanego prądu ciągłego i przerywanego, a działa wprawiane są w ruch w ten sam

sposób, co i syreny, ale przez prąd ciągły o kierunku przeciwnym niż w syrenach.

Nowe urządzenie w Nividic jest, jak wzmiankowaliśmy, pierwszą instalacją tego rodzaju na świecie i niezawodnie rozwiąże w przyszłości problem latarni morskich na niedostępnych skałach i w tych miejscach, gdzie niemożność dostępu jest przyczyną niezwykle uciążliwego życia latarników.



Żywotne Koło Przyjaciół 5-go baonu P. W. im. gen. Olszyny Wilczyńskiego urządziło w lokalu Cechu Rzeźniczo - Wędliniarskiego zabawę taneczną, która zgromadziła rodzinę 5-go baonu P. W.



Pozegnanie wieloletniego miejskiego komendanta P. W. por. J. Łubińskiego przez kadre instruktorską przy udziale przedstawicieli społeczeństwa i Kół Przyjaciół baonów hufców PW

Tajemnica wysp Galapagos powoli się wyświeśla.

Stopniowo ujawniają się nowe szczegóły, które rzucają snop światła na zagadkową tragedję wysp Galapagos, której epilogiem były dwa trupy na plaży jednej z tych wysp, członków kolonii nudystycznej baronowej Wagner, Lorenza i Nuggeruda.

Kapitan Borthen, który na swoim statku rybackim przybił do brzegów wyspy Marchena, odkrył tam próchniejące już zwłoki i pierwszy o nich rozniósł wieść, wrócił obecnie do San Diego w Kalifornii i wydał władzom plik listów, jakie znalazł przy trupie Lorenza. Jeden z tych listów, pisany przez norweskiego marynarza Arthura, który był przyjacielem Lorenza, gdy ten znajdował się na wyspie Karola, rzuca trochę światła na okoliczności dramatu.

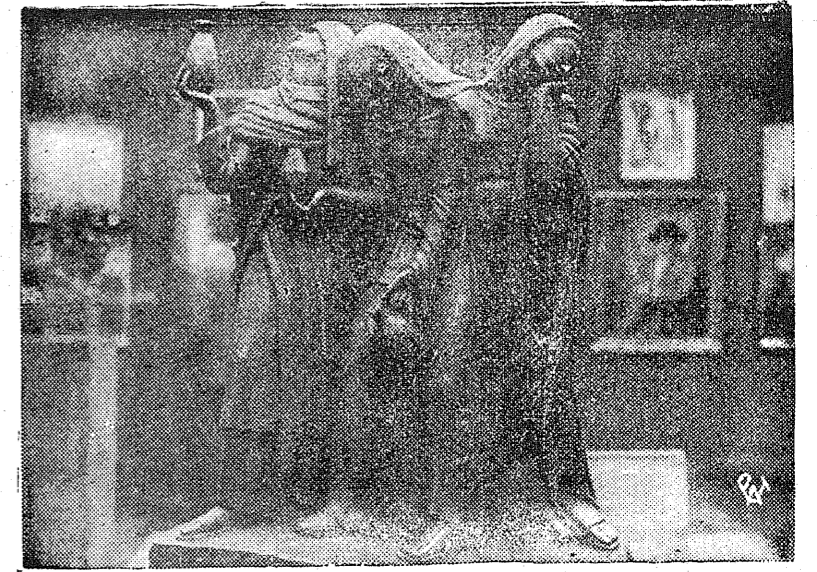
Znajduje się w tym liście niezbyt budzący portret baronowej Wagner, kobiety o niepokromionej zmysłowości i drapieżnej dzikości. Arthur opisuje, jak „cesarzowa Galapagos“ wybrała sobie Lorenza na „księcia-małonka“, a potem, gdy się jej znudził, darzyła swoimi łaskami Roberta Philippsona.

Między tymi dwoma ludźmi wybuchła śmiertelna nienawiść, którą jeszcze podsycała z przyjemnością ich wspólna władczyni. Uwięzieni w Edenie baronowej, Lorenz i Philippson bili się wielokrotnie ze

wszystkich sił. Były to pojedynki na kamieniu i drągi, podobne do tych, jakie niegdys staczać musieli ludzie przedhistoryczni o kobiety.

Arthur dodaje, że baronowa asystowała tym bójkom, odczuwając w tem jakąś diabelską rozkosz. Wystrojona na taniejszą modę, czekała na rezultat, by swoimi łaskami obdarzyć zwycięzcę. Jeśli wierzyć marynarzowi norweskiemu, odznać się ona nieprzeciętną urodą i tem się tłumaczy, że starano się tak bardzo o jej

względy. Starszy od Philippsona, Lorenz był stale bity i wkońcu zrozumiał, że niema już dla niego nadziei zdobycia „cesarzowej“. Postanowił opuścić wyspy w towarzystwie Nuggeruda, który był jego przyjacielem. Gdy zaś baronowa i Philippson dowiedzieli się, jaki ich los spotkał, zdecydowali się również uciec z wysp Galapagos. Udał się w niewiadomym kierunku w poszukiwaniu zapewne nowych przygód w innym „ziemskim raj“.



W Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie otwarta została wystawa 5-go Salonu Zimowego. Na zdjęciu „Trzy Marje“ prof. Henryka Kuny (bronz).



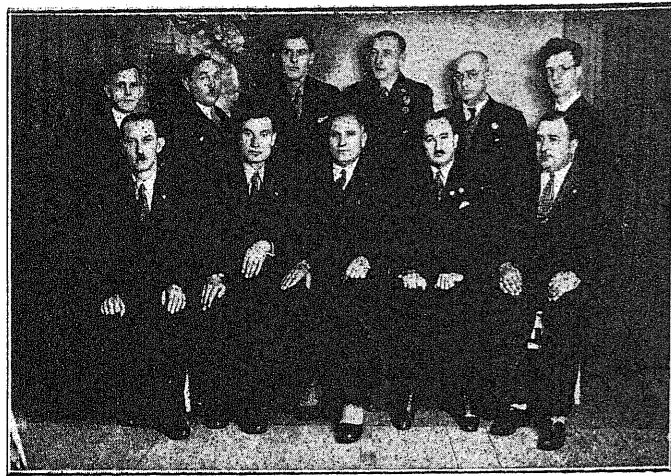
„Chłopiec“ — rzeźba Jadwigi Horodyskiej.



Portret śp. min. Pierackiego dłota Bazylego Wojtowicza.



Fragment polichromji kościoła Marjańskiego w Chełmnie projektu prof. F. Kowarskiego.



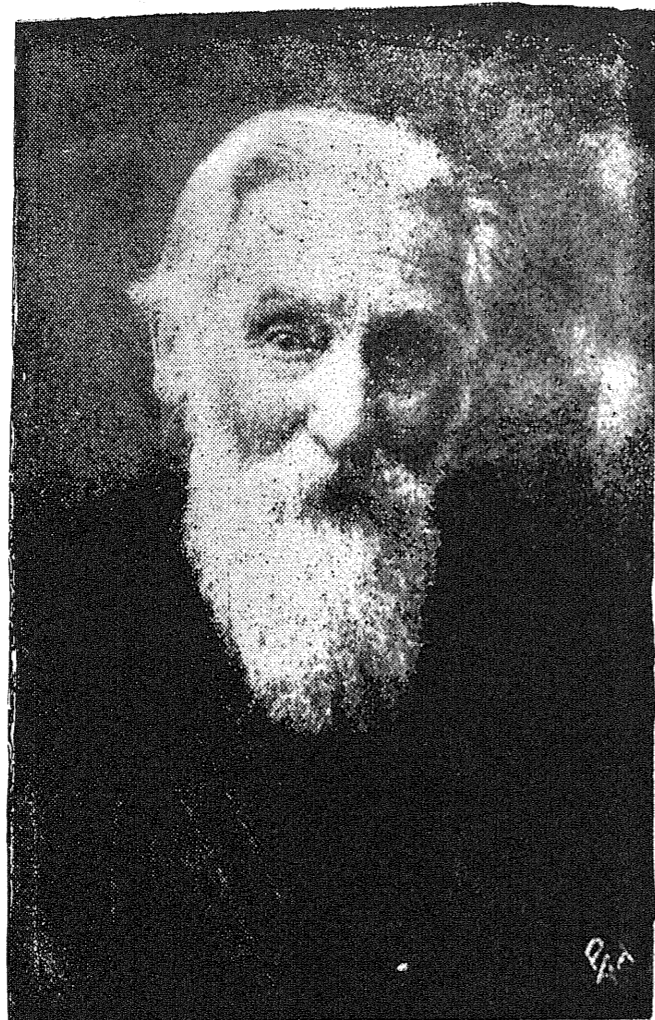
Skład zarządu Związku Peowianów w Łasku i komendanci placówek P. O. W. powiatu łaskiego.



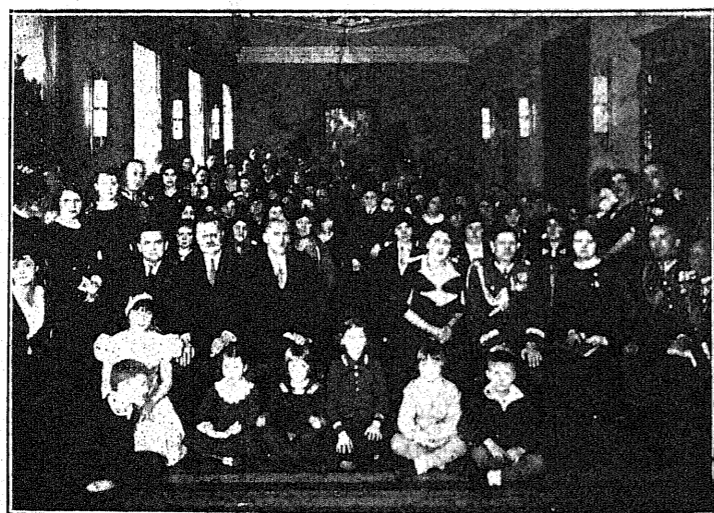
Tradycyjny „opłatek” w Katolickim Uniwersytecie Równem.



Dnia 2 bm. odbył się w Łodzi walny zjazd zuniifikowanych organizacji młodzieży powiatu łódzkiego. Z dniem tym przestają istnieć na terenie powiatu dwie organizacje młodzieży: „Związek Młodzieży Ludowej” i „Siew”, a praca skoncentruje się w „Związku Młodej Wsi”.



Ś. p. Bolesław Limanowski, senator, nestor działaczy niepodległościowych, zmarł dnia 1-go lutego r. b. w Warszawie.



Z jubileusza „Rodziny Wojskowej” w Łodzi. Stowarzyszenie to święciło 10-lecie swego istnienia. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości z przedstawicielami władz państwowych, wojskowych i miejskich.

Pochodzenie bridge'a.

Tak bardzo rozpowszechniony obecnie na całym świecie bridge, który posiada gorących zwolenników zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn, jest grą stosunkowo niedawno powstałą. Podstawą, z której wywodzi się bridge, jest niewątpliwie gra w wista, ale dokładna data powstania modyfikacji tej gry w bridge, ani też kraj, w którym ta przemiana została dokonana, nie są znane. Według wszelkiego prawdopodobieństwa gra w bridge'a pojawiła się po raz pierwszy w krajach Lewantu i była uprawiana w klubach karcianych w Konstantynopolu i Grecji około roku 1875. Znamy tam ją jako „Biritch”, lub „Wist rosyjski”, lecz nie dowodzi to wcale jej rosyjskiego pochodzenia. Pod tą nazwą wprowadzona została do Francji w roku 1890 przez pewnego dyplomate francuskiego, który zapoznał się z nią podczas swego pobytu w Konstantynopolu. „Biritch” wprowadzony został do klubów paryskich i rozpowszechnił się szybko wśród szerokiej publiczności. W roku 1894 dopiero „Biritch” przekroczył La Manche i został wprowadzony przez lorda Brougham do znanego klubu londyńskiego Portland-Club. Sukces nowej gry był piorunujący i w ciągu kilku miesięcy znikł z klubów dawny wist, ustępując miejsca „Biritch'owi”. Istnieją jednak poszlaki, iż gra ta znana już była wcześniej w Anglii i uprawiana w kołach pochodzenia greckiego. Mianowicie w British Museum zachowany jest egzemplarz broszury, wydanej w r. 1886



W szpitalu im. marszałka Piłsudskiego w Warszawie, zmarła w wieku lat 70 ś. p. Zofia Felicja z Piłsudskich Kadenacowa, siostra marszałka Józefa Piłsudskiego, wdowa po ś. p. dr. Bolesławie Kadenacym. Podajemy jedno z ostatnich zdjęć ś. p. Zofji Kadenacowej.



Fragment 3-aktowej komedii Al. hr. Fredry „Dożywocie” z pp. Szymańskim, Tatarskim, Krellem i Woszczerowiczem w Teatrze Miejskim w Łodzi.

i zatytułowanej: „Biritch lub wist rosyjski”. W Anglii dawna nazwa „rosyjskiego wista” przekształcona została na używaną dotąd nazwę „bridge”. Istnieje romantyczna wersja, uzasadniająca tę zmianę. Legenda głosi mianowicie, iż w pewnym miasteczku hrabstwa Leicestershire mieszkaly dwie rodziny, które codziennie odwiedzały się na zmianę celem zagrania partyjki „wista rosyjskiego”. Jedyna droga między domami tych rodzin prowadziła przez

most, będący w bardzo złym stanie i niebezpieczny do przechodzenia w nocy. Utało się, iż codzień wieczorem goście zwracali się do gospodarzy ze słowami: „A więc jutro przychodzi wasza kolej na most” (ang. bridge). I tak nowa gra nazwana została od niebezpiecznego mostu bridge'em. Z biegiem czasu przeszła ona szereg modyfikacji i w obecnej formie znana jest w całym świecie cywilizowanym.



W przeddzień imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego złożyły Mu hołd na dziedzińcu zamkowym delegacje szkół, oraz organizacje młodzieży. Na zdjęciu — harcerze składają hołd Głowie Państwa.



Reri, egzotyczne dziewczę z Tahiti, odtwarza główną rolę w pierwszym polskim filmie sensacyjno-erotycznym p. t. „Czarna perła“, wyświetlanym obecnie w kinie „Europa“. Partnerem Reri jest ulubieniec publiczności, Eugenjusz Bodo.



Jean Harlow i Lionel Barrymore w filmie p. t. „Stworzona do całowania“.



Sylwia Sidney i Cary Grant w komedii muzycznej p. t. „Księżniczka przez 30 dni“



Carola Lombard i John Barrymore w filmie „20-ty wiek“ wytw. Columbia.



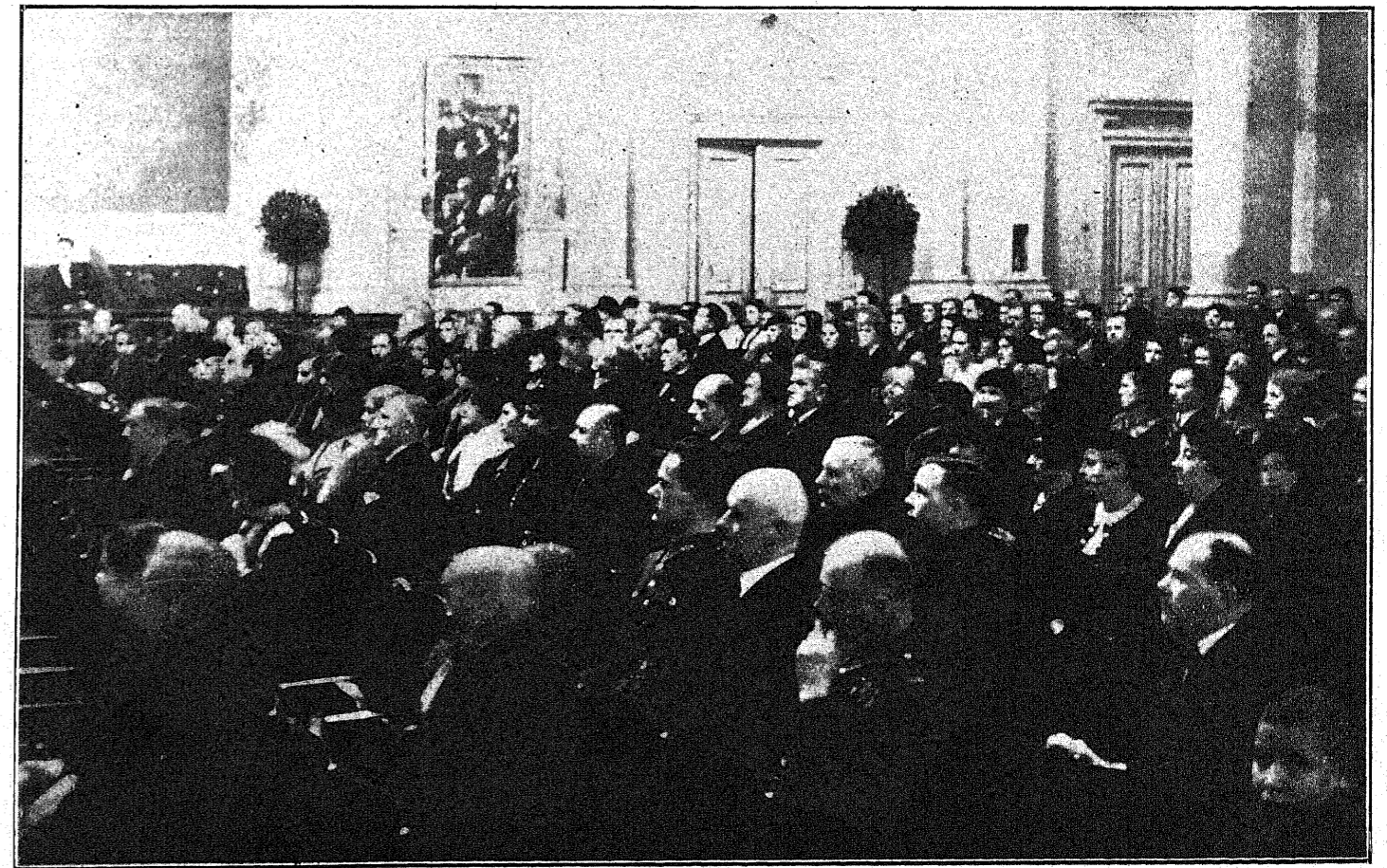
Niezapomniany „brzdąc“ Jackie Coogan gra rolę cowboya w najnowszym filmie wg. scenariusza Zane Grey p. t. „Code of the west“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK XI. NIEDZIELA, dnia 17 lutego 1935 roku Nr. 7

Łódź szkolnictwu polskiemu zagranicą



W niedzielę, dnia 10 lutego r. b. Wojewódzki Komitet Szkolnictwa Polskiego Zagranicą zorganizował w sali Filharmonii uroczystą akademię propagandową na rzecz szkolnictwa polskiego zagranicą. W związku z tem przybył do Łodzi na specjalne zaproszenie Komitetu prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Bronisław Helczyński, który piastuje godność prezesa Komitetu głównego F. S. P. Z. w Warszawie. Na akademii przybyli przed stawiciele władz państwowych z p. wojewodą Hauke-Nowakiem i wicewojewodą Potockim oraz starostą dr. Wroną na czele, przedstawiciele wojska z gen. Langnerem, przedstawiciele duchowieństwa z J. E. ks. biskupem Jasińskim, reprezentanci władz miejskich z komisarzem rządowym inż. Wojewódzkim i t. d. Na zdjęciu widzimy uczestników akademii.

Dot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel. 108-81